Nr. 20 i 21. Lwów dnia 1. Listopada 1889. Rocznik I.




Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Julian Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

# Nasza Litografia.

## I.

Tytuł trzymanego w naszem ręku czasopisma, upoważnia każdego, oddającego się zawodowi litograficznemu i w niem zamiłowanego, do zabierania na tem miejscu głosu, zaszczytne więc zaproszenie do współpracownictwa, jakie od Szanownego Wydawnictwa organu fachowego otrzymałem, wkłada na mnie tem bardziej, już chociby ze względów kurtuazyjnych, pewne zobowiązania, z których chciałbym się wywiązać chociażby częściowo, napisaniem kilku poniższych uwag dotyczących naszej litografii — krajowej naturalnie, jako fachu, który dla nas (myślę tym razem o całym szeregu moich kolegów zawodowych w kraju pracujących, a czytelników tego pisemka) powinienby mieć doniosłe, żywotne znaczenie i od czasu do czasu na równi z zawodem drukarskim zasługuje na poruszenie w tonie przyzwoicie poważnym a godnie odpowiadającym stanowisku i powołaniu, jakie powyżej zatytułowane czasopismo, wobec spraw litografii naszej w kraju zajmować powinno.

Przyznaję, że pisać o litografii w ogólności, byłoby rzeczą, jak dla mnie, człowieka fachowego bardzo ponętną, dyskusja bowiem w jej interesie ogólnikowo rozwinięta, przedstawiaćby mogła szanse przyjemnej a ważnej, bo niewątpliwie pouczającej polemiki — z której obie strony korzyści osiągnąćby mogły — tak pisząca jak też i czytająca.

Pisać o litografii krajowej, naszej, jako o takiej która obchodzi mnie, polaka-litografa bliżej i bliżej mi jest znajomą, toć wobec stosunków istniejących u nas, znaczy w mojem przekonaniu, spełniać przyjęty na się obowiązek wobec Wydawnictwa, byle tylko sprawa sama, dla której głos podnoszę, dyskusja nad nią, pogląd i sąd o niej rzucony między wiersze poniższego artykułu, były jedynym przedmiotem i celem wytycznym dla

tych, którzyby w tej dyskusji, dla dobra zawodu naszego podjętej, głos zabierać chcieli.

Ten pewnik niezbity bowiem i przekonanie najpoważniej wyrobione, że pracując nad rozwojem jakiejbądź gałęzi artystycznego przemysłu u nas, oddajemy obywatelską usługę krajowi, a więc pośrednio przyczyniamy się tem samem do podniesienia jego dobrobytu, ten pewnik, powtarzam, uzbraja mnie w otuchę i udziela mi wiary, że podniesione słowo moje, dalekie od myśli szkodzenia komubądź indywidualnie, przyniesie z czasem korzyść choćby najmniejszą, ale zawsze korzyść sprawie samej, o której mówić zamierzam.

Najpierwszem pytaniem, jakie z mojej strony postawićbym pragnął czytelnikowi tego artykułu jest to, czy litografia w ogólnem pojęciu jej znaczenia, jako zatrudnienie, fach lub zawód wreszcie czysto artystycznej natury, może być do kategorji przemysłowych r ę k o d z i e ł  f a b r y c z n y c h, lub całego rzędu u f o r m o w a n y c h rzemiosł zaliczoną? Odpowiedź na to pytanie jest bardzo ważną i godną zastanowienia; w niej bowiem może spoczywać poniekąd rozjaśnienie ukrytych dotąd przyczyn, dla jakich zawód litograficzny w kraju z „senefeldrowskiego” pierwotnego jeszcze „spowijaka” dotąd wyjść się nie waży, ani rozwinąć wobec świata nie ma siły, a dziś jeszcze skrępowany powrozami ustawy przemysłowej, raczej zgnije w tem „spowijaczu”, niżby przypuszczać można, że z niego stanie się coś tak silnego i rozwiniętego życiem własnem, iżby potrafiło zwrócić na siebie uwagę szerszego ogółu i przyniosło przez swój rozwój krajowi pożytek i korzyść pożądaną.

Przypatrzmy się postawionemu pytaniu uważniej, zastanówmy się nad rzeczą a znajdziemy w prostej konsekwencji łatwą i racjonalną na to pytanie odpowiedź, która wszelkie powątpiewania rozjaśni i da nam obraz, logicznie wyprowadzonego z tych zastosowań wniosku.

Wszystko co się nazywa produkcją pracy fizycznej, wytworem rąk ludzkich, każda rzecz mechanicznie wyrabiana, nie angażująca przy jej wyrabianiu u człowieka nic więcej ponad jego baczne oko, lub dziesięć palców ludzkich a przy pomocniczych obrotach bezdusznego narzędzia lub maszyny wytwarzanem być może, wszystko, co tylko ujęte w p i e r w o t n ą formę wynalazku, albo wcale się nie różni, albo też z biegiem czasu, lat i wieków nawet, bardzo mało, lub nie znacznie tylko od pierwowzoru odstępuje, wszystko to wreszcie, co w olbrzymi zakres takiej produkcji ludzkich rąk podpada, można nazwać r z e m i o s ł e m lub p r z e m y s ł e m, doprowadzonym nawet z postępem czasu, do subtelnego wykończenia a nawet artystycznej doskonałości przemysłowej.

Każdy jednak zawód człowieka, wymagający na w s t ę p i e od swego elewa talentu wrodzonego, estetycznego wykształcenia i gustu, polotu myśli, skrzydlatej fantazji, indywidualnego temperamentu oraz samodzielnej charakterystyki i intuicji — wreszcie wyrobionego poczucia piękna i artystycznie usposobionego ducha poniekąd, taki zawód wymagający tylu darów przyrodzonych u człowieka, nie może być żadną miarą zaliczonym do rzędu rzemiosł lub przemysłu fabrycznego, chociażby nawet silniejszy od niego ustawodawca, przy podporządkowywaniu takiego zawodu pod paragrafy ustawy przemysłowej, miał brać do orzeczeń swoich w rachubę narzędzia, jakiemi się dany pracownik lub elew zawodowy posiłkować przy swych zajęciach musi.

Smutnem zaiste jest zjawiskiem, z którem niestety dziś rachować się musimy, że błędy popełnione przez twórców ustawy przemysłowej, ze szkodą niektórych zawodów lub fachów, wprowadziły i litografię naszą na tory r z e m i e ś l n i c z e, gdzie ona zatracać musi pojęcie o faktycznem swem znaczeniu i powołaniu, gdy tymczasem w przeciwstawieniu do litografii spotykamy zawody, wprawdzie wymagające od danego pracownika udoskonalenia technicznego, ale nie absorbujące jego i n d y w i d u a l n e j pomysłowości lub kompozycji, a takie zawody jednak nie są objęte ustawą przemysłową.

Na udokumentowanie tego cośmy wyżej powiedzieli, dość będzie przytoczyć, że drzeworytnictwo, jako zawód, fach wreszcie, mający na celu wyrzynanie na drzewie, co znaczy: wygotowanie do druku potrzebnej kliszy przedstawiającej chociażby najpiękniejszą illustrację malarza lub rysownika, jako myśl obcej dla drzeworytnika, siły twórczej, której on tylko jest dokładnym naśladowcą, przecież nie jest do rzędu przemysłu zaliczone i adepci sztuki drzeworytniczej cieszą się przynajmniej tytułem reprezentantów sztuki nie wyzwolonej. Zkądże więc litograf, któremu za materjał do jego twórczości służy myśl własna i który przeważnie jest wykonawcą i kierownikiem tej intuicji samodzielnej od *a* do *z*, ma być koniecznie wyzwolonym uprzednio przez swego pryncypała rzemieślnikiem, jeźli chce pozyskać przez ustawę tytuł i znaczenie wykształconego litografa?... Z odpowiedzi, która mimo woli podsuwa się na myśl, gdy się po takiem zestawieniu widzi położony znak zapytania, wyprowadzić się da wniosek, że tylko nieznajomość rzeczy tłómaczyć może błędy zachodzące z taką sprzecznością w ustawie przemysłowej. (C. d. n.).

# SKŁAD AKCYDENSOWY.

## IV.

Już powyżej powiedziałem, że wymówką dla zecera po złem złożeniu tytułu, bywa najczęściej, nieodpowiednio zestawiony skrypt tytułu przez autora. Zwróciłem jednak uwagę, że wymówka taka jest bezpodstawną, a układ tytułu, jeżeli jest źle zestawiony przez autora, bezwarunkowo zecer odpowiednio do potrzeby zmienić może. Rzecz naturalna, że w wypadku takim zecer zrozumieć musi treść tytułu, wynaleść właściwy wiersz główny i około tego należycie następne ugrupować.

I tak n. p. dostaje zecer do złożenia tytuł z następującym tekstem: *„Mowa żałobna, powiedziana przez ks. Wł. Chotkowskiego, w Krakowie, w kościele Archiprezbyterjalnym N. P. Marji, na pogrzebie ś. p. Mikołaja Zyblikiewicza, doktora praw, b. marszałka krajowego, b. prezydenta miasta Krakowa i t. d. i t. d. Dnia 23. Maja 1889 r.* Jakkolwiek zdawałoby się że autor żąda by tytuł złożonym był w porządku w jakim został napisany, to jednak ręczę, że jeżeli zecer porządek ten zmieni, nie będzie miał nic przeciwko temu.

Zobaczmy więc jak tytuł powyższy wyglądać będzie w dwóch formularzach, mianowicie złożony według skryptu przez autora napisanego i według zmiany, jaką zecer uznałby tu za stósowną:

**MOWA ŻAŁOBNA**

powiedziana przez ks. Wł. Chotkowskiego

**W KRAKOWIE**

w kościele Archiprezbyterjalnym N. P. Maryi

na pogrzebie ś. p.

**Mikołaja Zyblikiewicza**

doktora praw, b. marszałka krajowego, b. prezydenta m. Krakowa itd. itd.

dnia 23. Maja 1887 r.

MOWA ŻAŁOBNA

wypowiedziana na pogrzebie

ś. p.

**MIKOŁAJA ZYBLIKIEWICZA**

doktora praw,

b. marszałka krajowego, b. prezydenta m. Krakowa itd. itd.

W KRAKOWIE

w kościele Archiprezbyterjalnym N. P. Marji

dnia 23. Maja 1887 r.

przez

*Ks. Wł. Chotkowskiego.*

Gdy porównamy ze sobą dwa te przykłady, spostrzeżemy że tytuł, którego treść stosownie do potrzeby, przez zecera ułożoną została, jest o wiele lepszy, i zaręczyć mogę iż autor nie pogniewa się za to że nie we-

dług jego porządku wiersze zostały ułożone. W tym bowiem wypadku, wiersz główny t. j. Mikołaja Zyblikiewicza, wypadłby prawie przy końcu tytułu, co szpeci wygląd tegoż, jak to widzimy na drugim przykładzie.

Przytoczony tu jako przykład tytuł jest przepełniony tekstem i dlatego ułożenie wierszy jak i skład sam jest o tyle trudniejszy, że wymaga od zecera większego zastanowienia nad ugrupowaniem wierszy, by te wypadły w przyjemnej dla oka formie. Przeważna jednak część tytułów składa się zaledwie z kilku, trzech, czterech a najwięcej pięciu wierszy, zadanie jest więc tem łatwiejsze że można się już trzymać pewnych zasad w układzie wierszy, jakie w poprzednim numerze podałem. I w takich jednak wypadkach zdarza się często spotkać tytuł źle złożony, a to z przyczyny nieodpowiedniego ugrupowania wierszy. I tak naprzykład widzimy:

DZIEJE ROZWOJU UMYSŁOWEGO
EUROPY
przez
J. W. Drapera.

DZIEJE
ROZWOJU UMYSŁOWEGO EUROPY
przez
J. W. DRAPERA.

albo też:

**DZIWNE KARJERY**
POWIEŚĆ
przez
JANA LAMA.
Tom I.

JAN LAM.

**DZIWNE KARJERY**
POWIEŚĆ.
Tom I.

Widoczne więc jest, że przy składaniu tytułów, najważniejszem jest umiejętne ugrupowanie wierszy w czem nie można krępować się tem, jak jest tytuł napisany.

Prócz uwagi na to, by wiersze niebyły równe, i prócz należytego ugrupowania wierszy, zadaniem zecera składającego tytuł jest jeszcze umiejętne zastósowanie pism w tytule. Wiersz główny tytułu winien być zawsze przewodnikiem i do niego reszta wierszy odpowiednio zastosowaną być powinna. Jeżeli tytuł główny złożony jest pismem tłustem to już i następne wiersze muszą być w tym tonie utrzymane, gdyż inaczej tytuł nie może dobrze wyglądać. Weźmy naprzykład:

Pomniejsze Pisma
**ADAMA MICKIEWICZA**
WYDANIE OZDOBNE.

To samo trzeba zastosować i w odwrotnym stosunku, mianowicie jeżeli tytuł główny złożony będzie pismem cienkiem, delikatnem, inne wiersze nie mogą być tłuste. Jak w szerokości wierszy ich układzie tak i w zastosowaniu pism, musi być koniecznie utrzymaną harmonia.

Przy wszystkich tych wymaganiach, jakie dobry zecer, uwzględnić powinien przy składaniu tytułu, zachodzi jeszcze jedna potrzeba, być może iż najtrudniejsza do wypełnienia. Oto tytuł każdy powinien mieć swój charakter, odpowiadający treści dzieła. Sprawiać to może nieraz niemały kłopot, nie w każdej bowiem drukarni znajduje się taki dobór pism, któryby pozwolił zecerowi swobodnie według jego gustu i wymagań w pismach przebierać, musi on się jednak zastósować do znajdującego się pod ręką materjału i takowy należycie a odpowiednio wyzyskać.

Jeżeli treść dzieła — a więc naturalnie i tytuł, jest poważną, natenczas godziło by się użyć w składaniu zwykłych antiqua lub mediavel pism; przeciwnie w tytułach o treści lekkiej, traktującej o sprawach bieżących, można używać pism ozdobnych, przy działach naukowych powinno się natomiast składać tytuła samemi wersalikami.

W ten sposób złożony tytuł, gdy odpowiadać będzie wszystkim poszczególnym wymaganiom, zadowoli z pewnością każdego, gdyż posiadać będzie piękny, estetyczny wygląd. *D. c. n.*

---

# DAWNIEJ A DZIŚ.

Patrząc na dzisiejszy postęp w sztuce drukarskiej, jaki objawia się w wykonaniu dzieł, zwłaszcza z Niemiec pochodzących, patrząc na cudowną prawdziwie robotę, wykończoną w najdrobniejszych szczegółach a łączącą w sobie jak pożyteczną tak i estetyczną stronę, niejeden stawia sobie pytanie, jak też było przed wynalezieniem sztuki drukarskiej?

Wiemy bowiem że już w starożytności uprawiano literaturę, i wiele dzieł rozchodziło się w tysiącach egzemplarzy. Poemata naprzykład *Iliada i Odyssea*, które i dziś jeszcze zajmują pierwsze miejsce w literaturze światowej, już wtenczas były rozchwytywane i jeszcze przed wynalezieniem sztuki drukarskiej niejednego doczekały się nakładu.

Niejeden myśli może iż nakładcy-księgarze to zjawisko nowszych dopiero czasów, czasów w których sztuka drukarska się rozwinęła, a z jej rozwojem wytworzyła się kasta przemysłowców, których celem rozprzestrzenianie płodów rozumu ludzkiego. Mylne by to jednak było zdanie. Odkąd istnieją literaci, uczeni, poeci, odtąd i księgarze - nakładcy biorą swój początek, wiadomem jest bowiem iż wielce pisarze, być może z braku ducha przedsiębiorczego, nigdy nie zajmywali się sami rozprzestrzenianiem płodów swego genjuszu, używając do tego pośredników t. zw. nakładców.

Już w starożytnych czasach znajdywały się publiczne i prywatne biblioteki, a przy końcu rzymskiej republiki niektóre z nich posiadały do 30.000 tomów i zwitków. Z tego wnosić wypada że już wtenczas księgarstwo szerokie przybrało rozmiary, i że starszem jest od drukarstwa. Ciekawe jednak być może dla niejednego, w jaki sposób odbywało się wytwarzanie egzemplarzy rozmaitych utworów, kiedy nieznano jeszcze czarnej sztuki Guttenberga.

Jak dzisiaj głównym czynnikiem, na którym w drukarstwie wszystko polega jest zecer, tak w czasach starożytnych używano do wykonywania dzieł całych, pisarzy. Nakładca który podejmował się wydania jakiegoś dzieła, utrzymywał u siebie pewną ilość pisarzy, którzy bądź to na pergaminie bądź to na papyrusie dane dzieło rozpisywali.

Pierwszą gwiazdą na niebie księgarskim był *Atticus*, nakładca *Cicerona.* Prócz tego jednak był on także nakładcą *Cata*, *Cezara* i wielu innych pisarzy greckich. W czasach Cesarstwa gdy księgarstwo szersze przybrało rozmiary, znane jest nazwisko *Sosiusa*, nakładcy sławnego poety *Horacego*, a następnie nazwiska nakładców poety *Martiala* i retoryka *Quintiliana* — *Atrectus*, *Valerianus i Secundus*, weszły nawet w przysłowie po większych handlach księgarskich.

Byli więc uczeni i nakładcy, a niemało dziwnem jest — co sprawdza przysłowie *Ben Akibasa*: „Wszystko już było", — że i wtenczas już jak dzisiaj istniały nieporozumienia między nakładcami a autorami, o co? o małe honorarja! Prawda że niektórzy z ówczesnych poetów — za naszych czasów prawie wszyscy — bywali w ciągłych kłopotach finansowych. I tak naprzykład poeta *Martial*, pozostawał w bezustannej sprzeczce z swymi nakładcami, potrzebował bowiem ciągle pieniędzy a jakiekolwiek otrzymał, rozpływały się u niego bardzo szybko. W chwilach więc gdy kieszeń była pustą a kasa nakładcy mimo wszelkich apelacyj na kilka kluczy zamkniętą, usuwał się w najdalsze i najcichsze przedmieście, gdzie

w odludnym kątku tworzył poematy, które mu znowu otwierały drogę do pełnych złota skrzyń nakładców.

Dostawało się więc dzieło w ręce nakładcy a tego zadaniem było i w interesie jego leżało, w jak największej ilości egzemplarzy w świat je puścić. Jak powyżej nadmienione, używano do tego pisarzy. *Atticus*, naprzykład utrzymywał w swej pracowni kilkuset takich pisarzy, którym nadzorujący nad nimi, a zarazem specjalnie do tego przeznaczony i ukwalifikowany urzędnik jeden i ten sam tekst do napisania dyktował. Przypuszczać należy że każdy z pisarzy, po napisaniu jednej stronicy, powtarzał ją kilkakrotnie na innych egzemplarzach, już wtenczas bowiem dzieła niektóre wychodziły w kilku tysiącach egzemplarzy, a nakładca niewypuszczał na świat książki dokąd nie miał gotowego całego nakładu, obawiał się bowiem prawdopodobnie, aby pochwycony pojedynczy egzemplarz niezostał przez kogo innego rozmnożony.

Po wydaniu dzieła uważał nakładca jak ono zostało przyjęte, a w razie gorącego zajęcia się nowym utworem, zarządzał natychmiast drugi nakład. Pisarzy znanych i lubionych, szczególnie poetów, puszczano w świat odrazu dwa wydania, mianowicie, jedno tanie na papyrusie w formie zwitku i drugie droższe ozdobne, na pergaminie w formie książki z purpurową albo srebrną okładką. Stosunek ceny dwóch wydań był taki, jak 1 : 3. jeżeli n. p. wydanie na papyrusie, zwykle kosztowało 40 ct., to ozdobne 1.20 ct.

Z tego widzimy że książki, przed wynalezieniem sztuki drukarskiej nie były tak drogie, jak by to nam się zdawać mogło.

Przyczyny tego szukać należy głównie w tem, że i koszta ponoszone przez nakładcę nie były bardzo wielkie. Przedewszystkiem pisarze, nie byli jak dzisiaj n. p. zecer, ludźmi wolnymi, którym za pracę płacić by należało według ich żądań, lecz niewolnikami, własnością nakładcy, który mógł z nimi czynić co mu się podobało, nawet uśmiercić. Niewolników tych dla rzymskich nakładców dostarczała w największej ilości Grecja.

Jakkolwiek dawniejszy pisarz spełniał zadanie, które dzisiaj cięży na zecerze, to jednak, prócz niewolnictwa, jeszcze jedna ważna między jednym a drugim zachodzi różnica, mianowicie ówczesny pisarz nie mógł popełnić błędu.

Napisane przez dzień cały arkusze, były wieczór odczytywane, i sam pisarz jeżeli uczynił jaki błąd pisarski, musiał go natychmiast poprawić. W razie jeżeli błąd jaki przeoczył a ten w dziele przez nakładcę został spostrzeżony, wtrącano winowajcę do ciemnicy, gdzie o głodzie przesiedzieć musiał dni kilka, w naukę by na przyszłość więcej był uważny.

Rzecz naturalna że nauczka taka, o wiele była trwalsza od dzisiejszych *śledzi,* jakie zarządca udziela zecerom, niegrzeszącym zbytnią uwagą przy składaniu.

## Fotomechaniczne przyrządzanie drzeworytów i kliszów cynkowych na maszynie lub prasie.

Zwykłe przyrządzanie, codziennie się praktykujące opisałem już poprzednio, teraz pozwolę sobie opisać drugi sposób; a to: fotomechaniczny, wynaleziony przez Antoniego Pusteta, właściciela drukarni.

Sposób ten jest nadzwyczaj pojedyńczy i łatwy, a co najważniejsze że przyrządzenie takie pozwala na dokładne odcharakteryzowanie kliszu, t. j. będzie plastycznym i pełnym (skończonym), co sposobem mechanicznym nie zawsze się udaje.

Mając jakąś rycinę, czy to drzeworyt, czy klisz cynkowy do druku, najpierw potrzeba wiedzieć, czy tenże był wykonany z pomocą fotografii lub nie, w jednym i drugim wypadku da się fotomechaniczny sposób wybornie zastosować, tylko obydwa wymagają odrębnej manipulacji. W pierszym wypadku jest konieczną manipulacja fotograficzna i odpowiednie do tego przyrządy. A co najważniejsza, jest tu potrzebny *Negatyw;* za pomocą którego rycina przeniesioną była na drzewo albo metal, z tym tylko dalsza manipulacja jest możliwą.

Na cienki papier nakłada się w grubości średniego kartonu masę klejową, która następnie robi się światłodziałalną i wystawia na krótki czas razem z negatywem na światło dzienne, po tymże czasie rozwija się rysunek, włożony do wody. W ten sposób otrzymuje się gotową podkładkę, która najwierniej odpowiada charakterowi klisza, mającego się drukować, teraz tylko wypadnie tę podkładkę nalepić na cylinder w odpowiednim miejscu, a druk można rozpocząć.

Jeżeli zaś otrzyma się klisz, któren nie był fotograficznie robiony, to potrzeba zastąpić szklanny negatyw papierowym, a czyni się to w ten sposób, iż gąbką lub tambonem odpowiedni klisz naciera się farbą, i to tak, by farba weszła w miejsca gdzie rysunku nie ma i wypełniła wszelkie luki a powierzchnia kliszu musi pozostać czystą; na to kładzie się bardzo cienki papier, naciskając, powoduje się iż farba w szparach się znajdująca, przyczepia się do papieru, następnie zdejmuje, w ten sposób na papierze wszystkie białe miejsca rysunku pokryte będą farbą. Ten odcisk zastępuje miejsce szklannego negatywu. Dalsze postępowanie jest to samo co i przy pierwszym opisie.

Nowy ten sposób przyrządzania kliszów, ma przyszłość zapewnioną, potrzebnem jest tu jednak jeszcze techniczne wydoskonalenie. Wszystkie drukarnie z czasem, niemówiąc o tych, gdzie zaledwie jedna albo dwie amerykanek bywa na usługi, wprowadzą ten system, jako szybszy i lepszy. *T. W.*

---

## Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy drukarzy lwowskich.

Istnieje we Lwowie od lat trzydziestu stowarzyszenie, specjalnie drukarskie, które gdyby uznało za stosowne ogłosić szerszemu światu, sprawozdanie kasowe za czas swego istnienia, postawiłoby się tem w rzędzie pierwszych instytucyj humanitarnych kraju, sumy bowiem wydane przez ciąg tego czasu z różnych działów funduszu, jak: wsparcia w słabości, wsparcia wdów, inwalidów i sierót, wydatki pogrzebowe i odprawy wdowie, przedstawiają imponujące cyfry, które biorąc miarę z ilości członków należących do stowarzyszenia, są po prostu zadziwiające. Nienaturalny ten stosunek ma swoje przyczyny, które dziś występują w całej pełni i po trzydziestu latach grożą stowarzyszeniu — ruiną!

Przy zakładaniu stowarzyszenia, chcąc zabezpieczyć temuż trwałą egzystencję, powinno się baczyć na to, by jak z jednej strony nie obciążać członków zbyt wysokiemi wkładkami, tak z drugiej nie przeciążać statut zobowiązaniami, któreby w przyszłości nie były do spełnienia. Przy zakładaniu stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy, niezważano niestety na to albo nie przewidziano tego i z tej przyczyny znajduje się dziś stowarzyszenie w tem przykrem położeniu, iż nie może podołać obowiązkom jakie sobie statutami zakreśliło.

Główne złe datuje się już od samego początku istnienia towarzystwa, a ponieważ nie starano się je naprawić, więc z latami coraz bardziej się wzmagało, aż doprowadzono do — ostateczności.

Przy ogromnych korzyściach, jakie żadno z podobnych stowarzyszeń prywatnych nie daje a jakie stow. Wzaj. Pomocy, członkom swym statutem zapowiada, ustanowiono w początkach tak małe wkładki, iż nie trudno było przewidzieć, że stan ten nienaturalny długo potrwać nie może. Dlatego też w krótkim już czasie podwyższono wpłaty tygodniowe, co powtórzyło się po kilkakroć i doprowadziło do tego iż dziś są one już za wysokie lecz nie dlatego ażeby fundusze stowarzyszenia nie potrzebywały tak wysokich wpłat, lecz za wysokie, bo dalej już wyśrubować się nie dadzą, gdyż nie pozwalają na to stosunki materjalne członków.

Z jednej ostateczności popadło stowarzyszenie w drugą, gdyż jak w początkach wpłaty członków były nienaturalnie za nizkie w stosunku do korzyści, tak dzisiaj w tym samym stosunku są za wysokie.

Tłumaczenie jakie niejednokrotnie słyszeć się daje, że wkładki muszą być tak wysokie wobec korzyści jakie stowarzyszenie zapewnia jest mylne i mogło mieć rację w początkach egzystencji stowarzyszenia ale nie dziś. Wprawdzie i dziś jeszcze nie ma podobnego stowarzyszenia, któreby tyle członkom swoim zabezpieczało, ale też niema i takiego, do któregoby się wpłacało podobnie wysokie wkładki. I te jednak wpłaty tygodniowe, chociaż tak wysokie, nie wystarczają na pokrycie wydatków kasowych, znachodzi się więc stowarzyszenie w konieczności, na jakiej bądź drodze szukać ratunku dla siebie.

„Nie odrazu Kraków zbudowano“, więc też i założyciele winić nie można, że nie przewidzieli jakie gotują ciężary dla stowarzyszenia w przyszłości. Praktyka nas dopiero poucza, a z nabyciem jej powinno się we wszystkiem robić zmiany jakie gdzie potrzebnemi się być zdają. My jednak nie postępujemy jak inni; dla nas praktyka jest niczem, powodujemy się bądź czem w danej chwili, byle tylko nie przyłożyć ręki do właściwej rany i po gruntownem zbadaniu nie wyleczyć ją należycie. Mimo najrozmaitszych zawodów, jakie doznajemy zewsząd, jesteśmy optymistami i byle kilka słów wypowiedzianych w formie

rady, pociesza nas najzupełniej i każe zapomnieć o rzeczywistości, która niestety fatalnym porządkiem rzeczy powrócić do nas musi.

I z stowarzyszeniem Wzajemnej Pomocy dzieje się to samo. Nadeszła krytyczna chwila — którą należało przewidzieć — i pokazało się że wydatki przewyższają dochody i że trzeba złemu zaradzić koniecznie chcąc ratować fundusz żelazny. Wydział stowarzyszenia, do którego w takich wypadkach, inicjatywa w pierwszej linii należy, po głębszem zastanowieniu przedstawił Walnemu Zgromadzeniu wniosek, który też z poprawką p. A. Mańkowskiego, został przyjęty.

Wiadomość tę podał „Przewodnik” w swoim czasie w sprawozdaniu ze Zgromadzenia, bez jakichkolwiek komentarzy, być może dlatego by nienarazić sobie kogokolwiek.

Z tytułu tej uchwały Walnego Zgromadzenia, która jak to było do przewidzenia, do dziś jeszcze nie została wykonaną, pozwolę sobie zrobić kilka uwag, korzystając z udzielonego mi w „Przewodniku” miejsca.

Jeżeli bierzemy się do jakiej reorganizacji w stowarzyszeniu, należy zastanowić się przed tem, czy środki przedsiębrane mają racje, czy zamiast pomódz, nie zaszkodzą raczej stowarzyszeniu. Siła i pewność egzystencji danego stowarzyszenia nie polega jedynie na funduszach, ale więcej na tem, o ile ono posiada warunki, przyciągające coraz to nowych członków. Aby jednak tę młodzież zachęcić w przystępowaniu do stowarzyszenia, potrzeba prócz widocznych korzyści, poczynić dla niej pewne ułatwienia. Tak by się dziać powinno. U nas jednak innych, zupełnie wyjątkowych trzyma się zasad. I tak kiedy naprzykład — na Walnem Zgromadzeniu podniesiono iż w ostatnich czasach wielu z młodych wypisańców do stowarzyszenia nie przystąpiło, odezwały się głosy, domagające się, by zarządca pod pressją udzielenia kondycji, zmuszał młodych wypisujących się należeć do Wzajemnej Pomocy.

Jak smutne wyobrażenie musiał mieć o stowarzyszeniu ten członek, który nie widział w niem już żadnej siły pociągającej a tylko pressją postronnych?

Czy głosy te jednak nie miały racji, chociażby o tyle, że powinne były zwrócić uwagę zgromadzenia w jakim kierunku działać należy? że jeżeli stowarzyszenie, już dziś nie pociąga ku sobie młodzież, to cóż będzie w najkrótszym czasie? czy nie wypadałoby wziąć się do gruntowniejszej reorganizacji stowarzyszenia, która by zapewniła przybytek ciągły sił nowych?

Niestety! powtarzam myśmy optymiści! a optymizm ten, posunięty do ostatecznych granic.

Głos powyższy miast zwrócić nas na właściwą drogę, wprost do przeciwnych doprowadził rezultatów, miast uchwał bowiem, któreby zachęciły młodzież do przystępywania, powzięliśmy wprost przeciwną, odstraszającą, oto zmniejszyliśmy zapomogę chorym, jedyne co młodych do przystępywania zachęcało.

Niejeden być może nie zgodzi się z tem mojem twierdzeniem, kładąc największą wagę na fundusz inwalidowy. I bez kwestji, że zabezpieczenie w starości nie małą odgrywa rolę ale człowiek młody, przystępując do stowarzyszenia, nie wiele liczy na nie, dla niego najważniejszem jest to, co jest najwidoczniejszem, z czego najprędzej korzystać może, t. j. wsparcie w czasie choroby. Obcięciem zapomogi chorym, wyrządziło sobie stowarzyszenie wielką krzywdę, która prędzej lub później jaskrawo się uwidoczni.

Uchwała ta Walnego Zgromadzenia, nietylko jednak w tym kierunku jest szkodliwą ale i dla obecnych członków młodszych stowarzyszenia, poprostu niesprawiedliwą.

Jak już powiedziałem młody człowiek płaci w pierwszej linji na zabezpieczenie sobie wsparcia w słabości a następnie dopiero na fundusz inwalidowy o tyle o ile jest zmuszony do tego koniecznością niepodzielności funduszów, prócz tego jednak mimowoli płacić musi jeszcze i na fundusz wdów i sierót, na fundusz z którego korzystanie jest bardzo względne. Dawniej gdy fundusze były rozłączone, do wdowiego płacili tylko żonaci i fundusz ten osobno administrowany, dawał zapomogi takie, jakie były możliwe. Z przybytkiem jednak ciągłym wdów, okazało się iż fundusz ten sam w sobie nie wystarcza, otóż wypadało zniżyć zapomogi. Zamiast jednak użyć tego środka, najracjonalniejszego, postąpiono inaczej, oto zlano fundusze w jeden i uchwalono wysokość wkładki jedną, dla wszystkich bez wyjątku czy to żonatych czy kawalerów. Manipulacja ta na razie pomogła, podwyższone bowiem wkładki i zmuszenie kawalerów — większa połowa członków w stowarzyszeniu — do płacenia i na fundusz wdowi także, pozwoliło dalej wypłacać zapomogi wdowom w dawnej wysokości. Łudzono się więc dalej, opowiadając sobie, jak szczęśliwą była zmiana dawnego systemu, pozwalająca pozostać stowarzyszeniu na dawnej imponującej stopie. Sądzono iż ze zmianą systemu prowadzenia funduszów, i rak toczący wnętrzności stowarzyszenia został zniszczony, iż kłopoty materjalne raz na zawsze zostały usunięte. Pomylono się niestety! Nawet kontrybucja nałożona na kawalerów a zmuszająca ich do opłacania funduszu wdowiego nie pomogła, a jakkolwiek deficyta tego funduszu znikły z powodu zlania się wszystkich działów na razie, było to tylko powierzchowne, ale nie naturalnie wysokie zapomogi wdów, rosły z ciągłym ich przybytkiem i niszczyły nie już jeden własny fundusz ale wszystkie razem.

Nadszedł wreszcie czas, w którym powtarzające się systematycznie deficyta zmusiły do zastanowienia się nad przyczyną, która je powodowała. Obradowano w wydziałach, w komisjach i ostatecznie jakkolwiek z przykrością, wyznać przyszło, gdzie jest właściwe złe. Zdawałoby się iż odkrycie rany, pociągnie za sobą konieczność jej wyleczenia, i być może, że gdzieindziej tak by postąpiono, ale nie u nas. Jakkolwiek kilku przewidujących fatalne skutki tej obojętności czy lekceważenia, podawało rzeczywiście skuteczne a przy-

najmniej godne zastanowienia rady, większość odrzuciła je, pozostawiając rzecz naturalnemu biegowi.

I znów upłynęło kawał czasu, deficyta rosły, wdowy przybywały, trzeba się było otrząsnąć z letargu i radzić. Radził też Wydział nad zestawieniem wniosków do Walnego Zgromadzenia i uradził — zniżenie zapomogi chorym!

Cóż się więc stało z tą właściwą bolączką? czy jej znowu nie spostrzeżono? czy uznano za nieszkodliwą? Nie! Zanadto ona widoczną, zanadto namacalną, by jej niedostrzedz można. Lecz widocznie postanowiono doprowadzić do ostateczności, postanowiono wziąć się do tego na końcu od czego zacząć należało.

Jak wyżej powiedziałem, wniosek Wydziału przyjęty Walnem Zgromadzeniem, niekorzystnie wpłynie na interes stowarzyszenia — jeżeli zostanie wprowadzonym w życie — odstręcza bowiem młodzież od przystępywania. Rezultat więc tej uchwały będzie podwójnie ujemny, bo raz, że nie usuwa właściwe złe a z drugiej strony powtarzam, może być bardzo szkodliwy. Jeżeli podniesienie wkładek i zmuszenie kawalerów do opłacania się funduszowi wdowiemu zaaplikowane przed laty nie pomogło i doprowadziło do nowego krizis, jakżeż można przypuszczać by zaradziło temu, obcięcie zapomogi chorym?

I gdzież wreszcie racja zmniejszać zapomogi z funduszu, który jeżeli nie nadwyżkę to z pewnością niema deficytu a pozostawiać je w dawnej wysokości tam, gdzie to jest rzeczywiście rujnujące?

Takie załatwienie żywotnej kwestji, każe przypuszczać nie tyle może złą wolę, ale nie mniej szkodliwy optymizm większości, który doprowadzić może stowarzyszenie do sytuacji z której wyjścia już nie będzie.

Nie wiem jak przyjęty będzie mój ten wywód, ale widząc to fałszywe położenie, ciągle wzrastający niedobór, który funduszowi żelaznemu zagraża, postanowiłem zabrać głos tembardziej że po ostatniem Walnem Zgromadzeniu, prócz zwykłego sprawozdania w „Przewodniku”, nikt nie podniósł żadnych uwag, jakkolwiek tyle ich się tam nastręczało.

Przypatrzmyż się bliżej temu Zgromadzeniu.

W sprawozdaniu kasowem przedstawia Wydział deficyt i pod grozą strasznych następstw zaleca przyjęcie swego wniosku — obcięcia zapomogi chorym o 2 złr. Rozpoczyna się dyskusja, każdy z mowców ubolewa nad przykrym stanem, lecz nie każdy chce widzieć ratunek w środkach podanych przez Wydział, zjawiają się rozmaite wnioski, z których ostatecznie, obok wniosku Wydziału pozostaje jeden, należycie umotywowany, mianowicie: zniżenie zapomogi wdowom i zupełna zmiana odnośnych ustępów w statucie.

Gdyby każdy pojedyńczy członek stowarzyszenia znał doskonale stosunki jego, gdyby dostawszy sprawozdanie kasowe nad cyframi pojedyńczemi się zastanowił i na tej podstawie osnuł sobie pojęcie, któreby ugruntowanem było na prawdziwej życzliwości dla egzystencji stowarzyszenia, ostatni ten wniosek z pewnością znalazłby ogólny poklask i reforma stowarzyszenia, racjonalną znalazłaby podstawę.

Niestety! u nas inaczej prowadzi się sprawy. Nie interes ogółu członków, nie oczywista potrzeba jakiejś zmiany, lecz lepsze przedstawienie sprawy, pociąga za sobą większość.

W tym wypadku jednak, kto wie, czy wniosek o zmniejszenie zapomogi wdowom a względnie udzielanie im jednorazowej odprawy, nie byłby przeszedł. Z jednej strony propozycja Wydziału nie oparta na jakichkolwiek podstawach, z drugiej projekt zdążający do rzeczywistej i prawdziwie potrzebnej reorganizacji, oto sytuacja w której znalazło się Walne Zgromadzenie, dość chętne do słuchania półsłówek na temat: „jakoś to będzie”, a za mało mające energii do wydobycia się z letargicznego usposobienia. W trudnem tem położeniu przyszedł zebranym na pomoc p. A. Mańkowski z swoim wnioskiem, którego się też chwycono jak deski ratunkowej i większością głosów uchwalono.

Popierając wniosek Wydziału, postawił p. Mańkowski do tegoż poprawkę, by w zasadzie przyjąć obniżenie wsparcia chorym, z warunkiem, iż to nastąpi dopiero z chwilą w której „Kasa chorych” dzisiejszą zapomogę podwyższy. Jak wnioskodawca tak i głosująca większość, byli bardzo dobrze przekonani, iż „Kasa chorych” albo wcale zapomogi nie podwyższy, albo też nim to nastąpi, bardzo wiele czasu upłynie. Przekonanie to jednak zupełnie nie przeszkadzało, by poprawka została postawioną i z całą skwapliwością przyjętą. Bo i o cóż się rozchodziło? Oto ażeby nie dotykać fatalnej rzeczywistości, pozostawić rzecz czasowi i dopiero w ostatniej chwili przyjść z załamanemi rękoma i biadać nad nieszczęśliwą gwiazdą naszą, wziąść się do zmian, które już wtedy nic nie pomogą.

Trzy miesiące minęło od Walnego Zgromadzenia, a uchwała powzięta na niem spoczywa spokojnie w protokole, spoglądając ironicznie na wysiłki Zarządu, zaciągającego pożyczkę za pożyczką z funduszu żelaznego. I wilgotnem okiem spoglądamy w kierunku „Kasy chorych”, która goniąc ostatniemi centami, miłosiernie spogląda na rozmaitych swoich protektorów i energicznych i nie energicznych rozmaitego rodzaju przewodniczących, by raczyli zająć się jej losem.

Nim więc nastąpi to zmiłowanie, nim „Kasa chorych” podwyższy zapomogę swym członkom, minie zdaje się sporo czasu i nastąpi nowe Zgromadzenie „Wzajemnej Pomocy” i nowy deficyt, i spodziewam się że wtenczas nie będziemy już używać półśrodków, tylko z energią przystąpimy do zaradzenia złemu.

Zwracam więc uwagę wszystkich, którym dobro stowarzyszenia naszego leży na sercu, że dotychczasowy system wspierania wdów jest dla nas rujnujący, jest to bolączka, która jakkolwiek zakorzeniona, jednak da się jeszcze zoperować, a pozostawiona tak dalej, rozwijać się będzie coraz to szybciej, aż spowoduje — śmierć chorego! *Nn.*

## WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Aby zużytym już cokolwiek walcom, nadać świeżą siłę, używa się następującego sposobu. Po wymyciu walców na czysto, obmywa się je raz jeszcze zwyczajną wodą z domieszką małej ilości arabskiej gumy. Potem jednak nie można je zaraz używać, ale należy przez kilka godzin zostawić w spokoju by należycie wyschły. Najlepiej więc używać tego sposobu wieczorem a pozostawione do rana walce, mogą nadal należycie funkcjonować. Walce stare, które już przy maszynie użyć się niedadzą, można jeszcze znakomicie używać przy prasach ręcznych, gdy się powyższy zastosuje środek.

## DROBIAZGI.

— Jak rok rocznie, odbyło się w zeszłym tygodniu w kościele OO. Karmelitów, nabożeństwo żałobne za zmarłych członków stow. Wzaj. Pomocy. Jak zawsze tak i w tym roku udział **pobożnych** w nabożeństwie był bardzo słaby. Jakkolwiek dalecy jesteśmy od występywania przeciwko temu uświęconemu tradycją zwyczajowi, to jednak nie możemy powstrzymać się od zapytania, czy pieniądze poświęcone na nabożeństwo, nie przyniosłyby stowarzyszeniu więcej moralnego zadowolenia, gdyby je użyto na dwu lub trzy-miesięczną zapomogę dla wdowy?...

— Jako nowość na polu drukarstwa w kraju naszym, z przyjemnością zanotować nam przychodzi, iż we Lwowie założoną została nowa giserma, pod firmą pana **Adolfa Golczewskiego**, przy ulicy Akademickiej l. 2. (Hotel Georga).

— Jak donosiliśmy już, główna wygrana wystawy paryskiej, dostała się w udziale maszyniście drukarskiemu. Franssens jest rodem z Belgii, zamieszkały jednak w Paryżu, gdzie przez 14. lat pracował w drukarni Lahure. Kupił on wszystkiego jeden los Nr. 54.639., można więc sobie przedstawić jego radość, gdy się dowiedział iż na ten właśnie los, padła główna wygrana. Uszczęśliwiony Franssens — ojciec sześciorga dzieci — otrzyma więc w dniu 1. Grudnia 485.000 franków, 15.000 bowiem przypada jako należytość podatkowa — i będzie mógł prowadzić, spokojne życie zdala od hurkotu kół maszyny drukarskiej.

## Obrót kasowy w naszych Stowarzyszeniach.

„Wzajemna Pomoc”

| Tydzień | Przychód | | Rozchód | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | zap. chorym | | wsparcia inwal. | | wsparcia wd. i s. | | Różne | | Ogółem | |
| | zł. | c. | zł. | c. | zł. | c. | zł. | c. | zł. | c. | zł. | c. |
| 41 | 106 | 60 | 40 | — | 117 | — | 100 | — | 65 | — | 322 | — |
| 42 | 92 | 90 | 32 | — | — | — | — | — | 2 | 50 | 34 | 50 |
| 43 | 84 | 75 | 16 | — | — | — | — | — | — | — | 16 | — |
| 44 | 79 | 10 | 26 | 30 | — | — | — | — | 95 | — | 121 | 3 |
| | 363 | 35 | | | | | | | | | 493 | 80 |

„Ognisko”

| Tydzień | Przychód | | Rozchód | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | zap. bezk. | | Różne | | Ogółem | |
| | zł. | c. | zł. | c. | zł. | c. | zł. | c. |
| 41 | 19 | 55 | — | — | — | — | — | — |
| 42 | 24 | 05 | — | — | — | — | — | — |
| 43 | 23 | 05 | — | — | — | — | — | — |
| 44 | 21 | 60 | — | — | 3 | 50 | 3 | 50 |
| | 88 | 25 | | | | | 3 | 50 |

„Kasa chorych”

| Tydzień | Przychód | | Rozchód | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | zap. chorym | | Różne | | Ogółem | |
| | zł. | c. | zł. | c. | zł. | c. | zł. | c. |
| 41 | — | — | — | — | — | — | — | — |
| 42 | — | — | — | — | — | — | — | — |
| 43 | — | — | — | — | — | — | — | — |
| 44 | — | — | — | — | — | — | — | — |
| | — | — | | | | | — | — |

## Do naszych czytelników!

**Kończąc rocznik pierwszy wydawnictwa „Przewodnika”, zwracamy się do tych prenumeratorów naszych, którzy z prenumeratą zalegają — niektórzy za drugi a nawet jeszcze i za pierwszy kwartał — by w jak najkrótszym czasie zaległości wyrównać zechcieli. Wydawnictwo jest kosztowne, a gdy w drukarni mamy bardzo ograniczony kredyt, to z powodu nienadsełania nam regularnie przedpłaty, i numerów w oznaczonym czasie wydawać nie możemy. Jak dotychczas, opóźniliśmy się z wydaniem jednego numeru, a głównym tego powodem, ogromne zaległości w prenumeracie a tem samem trudność opłacania kosztów, jakie pociąga za sobą wydanie każdego numeru. Opóźnienie to do końca roku wyrównamy, upraszamy jednak i o wyrównanie prenumeraty, gdyż tylko w tym wypadku pismo nasze może mieć zapewnioną egzystencję.**

Lokal stowarzyszeń naszych, mianowicie: „Wzajemnej pomocy”, „Ogniska”, „Kasy chorych“ i „Zgromadzenia towarzyszy”, znajduje się w Rynku l. 9.





Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)